



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: BYĆ SOBĄ W „ŚWIECIE CISZY”

O tym filmie wspomiano już na łamach „Kamery” (nr 13 z 26 VI br.) w artykule dokonującym oceny tegorocznych „Konfrontacji”. Obecnie, gdy „Dzieci gorszego Boga”, reżyserowane przez Amerykankę Randy Haines, zostały wprowadzone do szerokiego rozpowszechniania, warto mu poświęcić więcej uwagi.

Z pozoru ta historia miłości dwojga młodych ludzi, nauczyciela i jego uczennicy, głuchoniemej dziewczyny, mieści się we wcale obfitym nurcie doskonale nieraz zrealizowanych filmów o ludziach niewidomych lub niesłyszących, którzy ogromnym wysiłkiem woli i z pomocą pełnych poświęcenia nauczycieli-wychowawców lub osób bliskich zwyciężają swoje kalectwo, dołączając do świata normalnych ludzi. Do takich filmów należały m. in. oglądane u nas „Serce to samotny myśliwy” lub „Cudotwórczyni”.

Wyjątkowość „Dzieci gorszego Boga” polega na tym, że - odmiennie od dotychczasowych - film ten ukazuje świat ludzi normalnych z perspektywy osób przynależnych do „świata ciszy”. Daje obraz środowiska, które - niewątpliwie mając świadomość pewnego upośledzenia - żyje zarazem swoim własnym, bogatym życiem, gdzie jest miejsce i na miłość i na sukcesy zawodowe, i także szczęście rodzinne. Dramaty zaczynają się najczęściej dopiero na styku obydwu tych światów, gdy okazuje się, że pewnych granic odrębności nie da się żadną miarą - mimo największych zdobyczy nauki i mimo najlepszych chęci - przekroczyć.

Młody, pełen zapału, pracujący niekonwencjonalnymi metodami, dającymi doskonałe wyniki, nauczyciel James Leeds (gra go doskonały aktor amerykański Wiliam Hurt, który w 1984 r. otrzymał Oscara za kreację aktorską w filmie „Pocałunek kobiety-pajaka”) jest zdania, że głuchoniemych można nauczyć nie tylko mówić, ale nawet śpiewać rockowe przeboje (co mu się zresztą udaje), a więc uczynić ich ludźmi nieodróżniającymi się od ogółu społeczeństwa. O jednym tylko zapomina: że jego wychowankowie, mimo, najlepszych wyników osiągniętych wspólnie z nauczycielem, wciąż pozostają osobami tylko sprawiającymi wrażenie ludzi pełnosprawnych.

James Leeds zacznie sobie uświadamiać ten fakt dopiero po poznaniu pięknej, wrażliwej i zasklepionej w swojej niemocie Sary, młodej kobiety, dawnej wychowanki tutejszego zakładu dla głuchoniemych, gdzie pracuje obecnie w charakterze sprzątaczk, traktując ów rodzaj pracy, jako swoistą kontestację. Sara dystansuje się od świata ludzi normalnych usiłując w ten sposób podkreślić własne „ja”, własną tożsamość; nie chce dać się „uszcześliwić na siłę”, nawet kosztem zerwania z kochającym ją Jamesem, oddanym swej teorii „zintegrowania głuchych ze słyszącymi”. Prawda leży gdzieś pośrodku i oboje bohaterowie w końcu dojdą do tego wniosku, łącząc się znowu w imię miłości, oraz... aby zapewnić filmowi należny happy end.

Wpisując swoją filmową opowieść w konwencje dość klasycznego melodramatu, potrafiła zarazem Randa Haines ukazać w sposób niekonwencjonalny uczucie łączące parę bohaterów, zaś przedstawianym tutaj problemom nadać głębszą treść filozoficzną. Zdołała poza tym w sposób doskonały uchwycić specyfikę i atmosferę panującą w zakładach pomagających ludziom niesłyszącym wydostać się ze „świata ciszy”. Umiała uchwycić w sposób wyrazisty i przekonujący różne sylwetki uczniów-wychowanków oraz ich nauczycieli. Nakręciła wspólną sekwencję wieczorku towarzyskiego, w którym uczestniczą (poza jedynym słyszącym - Jamesem) same osoby głuchonieme...

Zawdzięcza to Randa Haines swoim talentom dokumentalistyczno-reporterskim. Jest z zawodu realizatorką programów telewizyjnych. „Dzieci gorszego Boga” były jej debiutem kinowym. Wykazała również umiejętności nawiązania kontaktu z osobami niesłyszącymi. Jako że w tym filmie szereg ról grają właśnie aktorzy głuchoniemi. I to dodatkowo wyróżnia „Dzieci gorszego Boga” od dotychczasowych dzieł o podobnej tematyce.

Co więcej: świetna w roli Sary aktorka Marlee Matlin straciła słuch już wkrótce po urodzeniu! Sama jest wychowanką jednego z amerykańskich zakładów dla dzieci głuchoniemych! Studiowała prawo, ale od dzieciństwa marzyła o tym, aby zostać aktorką. Wydaje się rzeczą wręcz niepojętą, ale Marlee Matlin nie tylko nauczyła się sztuki aktorskiej, lecz doprowadziła ją do takiej perfekcji, że za rolę Sary przyznano jej nagrodę Oscara. A jest to nagroda, której nie daje się za dobre chęci czy za „wkład pracy”, ani z miłości, ani z litości, tylko za autentyczne, artystyczne dokonania.

Z prawdziwą przyjemnością i wzruszeniem obejrzałem ten naprawdę humanistyczny film będący nareszcie wytchnieniem dla widza przytłoczonego nawałą zbrodni, gwałtu i przemocy, nieustannie obecnych na kinowych ekranach.